



FUNDACJA  
IM. STEFANA  
BATOREGO

## Miejsce kobiety

### Nagroda im. Beaty Pawlak 2018 Maria Kruczkowska

Co trzeci Japończyk liczy powyżej 60 lat, co czwarty powyżej 65. Choć rząd namawia, błaga i prosi, aby kobiety rodziły dzieci, nie jest pewne, czy uda mu się spowolnić spadek ludności. Wyspy czeka wyludnienie. Według demografów, w 2060 roku pozostanie tam poniżej 100 milionów osób (dzisiaj mieszka na nich 127 milionów).

Bo młode Japonki (i młodzi Japończycy) coraz częściej wolą zostać singlami. U źródła problemu tkwi konserwatyzm społeczny i utrzymująca się dyskryminacja kobiet. A to one ponoszą skutki trudnego styku japońskiej kultury z nowoczesnością. Japonia produkuje bowiem najbardziej zaawansowane roboty, ale nie jest w stanie zmienić swego tradycyjnego modelu rodziny i małżeństwa. Premier Shinzo Abe zapowiada erę *womenomics*, ale bohaterki *Kwiatów w pudełku* mówią, że to bajki. Bo rzeczywistość to mąż, który nie odbierze dziecka z przedszkola, szef, który go przetrzymuje w pracy, teściowie, którzy uważają, że synową ma się do usług na starość. A do tego w pracy jest szklany sufit.

Dla Karoliny Bednarz, japonistki z żyłką socjologa, nieocenionym źródłem wiedzy o pozycji kobiet w Japonii jest język. Pielęgnuje on od dzieciństwa ich osobność. Uczy się je innego, „kobiecego” japońskiego, z bardziej pieszczotliwymi końcówkami. Gdy podrosną, powinny mówić wyższym, dziewczęcym głosem. W tokijskiej księgarni autorka kartkuje podręczniki „dobrych manier dla dam”. Jak powinny używać smartfonu, siadać do stołu, śmiać się. W Japonii kobietę porównuje się do kwiatu, ma być piękna i delikatna, jak on. Może też być nieco dziecinna (*kawaii*), miękka i niewinna jak mały kotek. Mniej rozczula, że dodanie chińskiego znaku (Japończycy mają trzy alfabety, w tym chiński) oznaczającego kobietę do niektórych słów zmienia ich znaczenie. Słowo „kierunek” plus znak „kobieta” to „zakłócać” czy „hamować”. W języku polska japonistka odnajduje skamieniałe pokłady mizoginizmu.

Pogarda kryje się nawet w zwyczajowych komplementach prawionych żonom. W pełni się ujawnia, , gdy cel kpin jest społecznie dozwolony. Kobietom, które nie znalazły męża i nie urodziły dziecka, przykleja się różne łatki, jak choćby „przegranego psa” (*makeinu*) czy „niesprzedanego towaru” (*urenokori*).

Książkę, w której dużo miejsca poświęcono roli kobiet w Japonii, czyta się tym ciekawiej, że temat jest uniwersalny. I my mamy własny problem z patriachatem. Tyle że Japonia to kraj spoza kręgu religii

monoteistycznych, chrześcijaństwa, islamu czy judaizmu, które go utrwalają. Jednak w VII wieku do przyjaznego kobietom kraju bogini słońca Amaterasu, w którym zdarzały się cesarzowe, a pozycja kobiet była zaskakująco wysoka, przybył z Chin konfucjanizm. A stary Mistrz nauczał o posłuszeństwie syna wobec ojca, żony wobec męża i podwładnego wobec władcy.

Nie jest jednak prawdą, że dyskryminacja Japonek ma swój początek w nocy czasów. Karolina Bednarz całkiem przekonująco opowiada, że dyskryminacja nastąpiła w erze samurajów i ich męskich wartości. O tym, że kobiety są inne i gorsze, zaczęto zaś uczyć pod wpływem zachodniej kultury, z którą Japonia zetknęła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku. To z wiktoriańskiej Anglii przyjęto model rodziny, w której mężczyźni o wiele więcej wolno, a kobieta siedzi w domu. Już wtedy ról *genderowych* uczono w szkole, bo z Prus zapożyczono też model powszechnej oświaty. Dziewczynki dowiadywały się, gdzie ich miejsce.

W 1868 roku Japonia szogunów weszła w erę Meiji, oświecenia, i zaczęła pospiesznie nadrabiać stracony czas, kopiując wzory zachodnie. Zapomniano jednak o kobietach. „Rządzący nie potrafili poradzić sobie z nowoczesnością w kobiecym wydaniu – pisze autorka – Kobiety miały być – w ich oczach – przeciwwagą, wspomnieniem „tradycyjnej” Japonii, od której z jednej strony pragnęły uciec, a z drugiej za nią tęskniły”. W 1872 roku krótkie włosy u kobiet stały się nielegalne – żeby je ściąć, trzeba było otrzymać specjalną licencję.

Dwadzieścia lat potem Japonia zrobiła kolejny zwrot. Po zachłyśnięciu się wszystkim, co zachodnie, powróciła moda na wszystko, co „tradycyjne”. Jak zwykle, cenę zapłaciły kobiety. W 1898 roku, trzy lata po wojnie z Chinami, politycy przyjęli nowy kodeks cywilny – odtąd kobiety nie mogły podpisać jakiegokolwiek kontraktu bez zgody męża. Gdy zdradzały współmałżonka, popełniały przestępstwo. Tymczasem, według prawa kryminalnego z 1908 roku, mężczyźni mogli zdradzać je, ile chcieli, pod warunkiem, że nie tykali cudzych żon. A gdy po II wojnie światowej Amerykanie zajęli wyspy, władze japońskie zapragnęły ich obłaskawić i otworzyły „pocieszalnie”, inaczej mówiąc burdele, dokąd werbowały dziesiątki tysięcy chłopek, służących, stenotypistek. Za poprawę stosunków japońskie kobiety zapłaciły chorobami wenerycznymi.

Historia dyskryminacji ciągnie się do dziś. W Japonii do emancypacji jeszcze daleko. Dowiadujemy się, że nie tylko w katolickiej Polsce istnieje „szlaban” dla edukacji seksualnej w szkole. W Japonii utrzymują się w dodatku przesady o „nieczystości” kobiet w czasie menstruacji. Ma to swoje dobre strony, bo wolno im wtedy nie przychodzić do pracy. Za to spory o tym, czy mąż może zgwałcić żonę, brzmią znajomo.

Przybywa jednak silnych kobiet, którym już nie wystarcza tradycyjny ideał kobiecego szczęścia: bycie piękną, wyjście za mąż, urodzenie dziecka, najlepiej syna, i pochwalenie się, że się jest „zwycięskim psem”. Do najciekawszych rozdziałów książki należą portrety takich wyzwolonych Japonek. Nie jest im łatwo w kraju, gdzie rodzice nie mogą się dowiedzieć, że ich córka żyje w konkubinacie, a samotne macierzyństwo to hańba.

*Kwiaty w pudełku* to książka nie tylko o japońskich kobietach, ale i o ich kraju. Karolina Bednarz, która mieszkała latami w Japonii i prowadziła tam blog, chętnie zagląda tam, gdzie boli, i bierze pod lupę konflikty. W Kraju Kwitnącej Wiśni nie brakuje ciemnych zakamarków. Autorka wędruje po dawnej dzielnicy „nietykalnych” *burakuminów*, bo w starej Japonii niektóre zawody uważano za nieczyste, poznaje losy trędowatych czy ofiar zatrucia rtęcią sprzed ponad pół wieku w Zatoce Minamata. Koncern Chisso, który truł, nie tylko nie zapłacił kary, ale dzięki dużym dopłatom od rządu nadal przynosi dywidendy.

O tym wszystkim autorka opowiada ze znanstwem i empatią. Napisana dynamicznym językiem książka pokazuje nam inną Japonię niż ta z folderów, bardziej dramatyczną, ale i bliższą.

Karolina Bednarz, *Kwiaty w pudełku. Japonia oczami kobiet*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 328.

**Maria Kruczkowska** – publicystka, redaktorka „Gazety Wyborczej”

**Fundacja im. Stefana Batorego**

Sapieżyńska 10a  
00-215 Warszawa  
tel. (48-22) 536 02 00  
fax (48-22) 536 02 20  
batory@batory.org.pl  
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji  
Creative Commons. Uznanie  
autorstwa na tych samych warunkach  
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Warszawa, 2018